

Cud wigilijnej nocy?

"Józef i Maria" Petera Turriniego pod opieką reż. Jana Hussakowskiego w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.



Scena Propozycji Aktorskich ma w Horzycy bardzo dobre tradycje. W ostatnim choćby czasie oglądaliśmy na niej Małgorzatę Abramowicz w znakomitym projekcie muzycznym "Marabut" z piosenkami Stanisława Staszewskiego, Sławomira Maciejewskiego w oryginalnym monodramie "Cosi, gdzieś, kajs, ktosi", opracowanym na kanwie "Wesela" Wyspiańskiego czy wstrząsający a zarazem do łez komiczny dramat Annibale Ruccello "Pięć róż dla Jennifer" z rolą tytułową rewelacyjnie zagraną przez Pawła Tchórzelskiego i też ciekawie skomponowaną przez Jarosława Felczykowskiego postacią Anny.

Toteż, kiedy dowiedziałam się, że Paweł Tchórzelski przygotowuje kolejny spektakl na Scenę Propozycji, tym razem wraz z Teresą Stępień-Nowicką, z wielką niecierpliwością oczekiwałam premiery, ufając że geniusz loci poddasza Teatru Horzycy i geniusz aktorski Pawła Tchórzelskiego i tym razem uskrzydlą publiczność.

Dwuosobowa sztuka Petera Turriniego "Józef i Maria" to tragikomedia z optymistycznym zakończeniem. Od 1981 roku, kiedy to powstała, wystawiana jest często. I to nie tylko na scenach Austrii, skąd pochodzi autor, ale całego świata. A to ze względu na poruszane w niej uniwersalne, bliskie ludziom problemy. Mówi o samotności, niesprawiedliwości, krzywdzie, ale w sposób dość humorystyczny.

Jej bohaterowie pracownicy centrum handlowego. Ochroniarz i sprzątaczką. Poznają się w wigilię Bożego Narodzenia; już po zamknięciu stoisk, wyjściu klientów i obsługi. On wybrał ten czas służby, bo nie ma rodziny, ona, bo bliscy nie chcą jej widzieć przy wspólnym stole.

W pierwszym momencie są wobec siebie trochę nieufni, ale kiedy zaczynają rozmawiać, okazuje się, że choć ich losy bardzo odmiennie się układały, oni wiele mają sobie do powiedzenia. A przy okazji i my poznamy biografię każdego z nich. Odślanianą powoli, stopniowo.

Początkowo ich wyznań słucha się jak dwóch monologów przerywanych tylko jakimiś czynnościami zawodowymi, później toastami, tańcami solowymi ex tancerki Marii, pieśniami rewolucyjnymi tęskniącego do czasów Komuny Józefa, wreszcie wspólnym tangiem, bruderszaftem, pocałunkiem i wielką emisją emocjonalnej bliskości. Bo na więcej fizycznie okaleczony przez wojennych oprawców Józef pozwolić sobie nie może.

Obserwujemy, jak z pozoru niezauważalnie rodzi się między nimi więź. Postaci długo zdają się nie zauważać tego, co się między nimi dzieje. Ale widz odczytuje to ze środków, którymi jakby podświadomie posługują się aktorzy.

Szczególnie Paweł Tchórzelski, długo gra obojętność, szorstkość, by pod koniec odstąpić jednak emocje swojego bohatera.

Ten dwuosobowy dramat stawia przed aktorami bardzo wysoką poprzeczkę. Zwłaszcza, że w toruńskiej inscenizacji, w której nie ma właściwie specjalnej oprawy plastycznej, a aktorzy wykorzystują do grania naturalne warunki foyer, gdzie również usytuowana jest widownia, oraz zaplecza technicznego drugiego balkonu. Publiczność ma szansę z bardzo bliska obserwować grę twarzy, spojrzenia, a nawet wsłuchiwać się w oddechy aktorów. I oni to wykorzystują w pełni w sposobie przekazywania emocji. Grają bardzo delikatnie, niczego nie przerysowując, a widz otoczony jest aurą ich wewnętrznych doznań.

I to właśnie, nie aktualności społeczno polityczne, analogie i aluzje do współczesnej rzeczywistości, jest w tym przedstawieniu najbardziej wartościowe. Zwłaszcza, że kończy się przepiękną, bardzo wzruszającą i wspaniałą przez Teresę Stępień-Nowicką zagrana pointą. Ale tego nie zacytuję, ani nie będę starała się opisać. To trzeba zobaczyć.

Anita Nowak

Materiał nadesłany

19-03-2018